

Waluta, oreż ekonomicznych wojen

17 maja 2010

Jedną z kilku najważniejszych rzeczy w ekonomii każdego kraju, decydujących o bogactwie jego obywateli, jest waluta, popularnie zwana pieniądzem.

Jak wiadomo, skala tego bogactwa na świecie jest bardzo szeroka. Jest wiele krajów bardzo biednych. Bogatych jest dużo mniej, a bardzo bogate można już chyba policzyć na palcach jednej ręki.

Taką samą skalę można zastosować do wszystkich walut na całym świecie. Jest kilkadziesiąt mniej i kilkanaście bardziej wartościowych. Kilka cieszących się największym zaufaniem, podkreślam, zaufaniem, spełnia dzisiaj rolę walut rezerwowych.

Dla zwykłego zjadacza chleba waluta jego kraju, spełnia głównie jedną rolę. Jest pośrednikiem wymiany. Jednego towaru lub usługi, na inne towary lub inne usługi. Dla władz danego kraju, jego waluta, oprócz tej podstawowej funkcji, spełnia również bardzo ważną rolę w rozwoju ekonomii.

Po kilku mileniach transformacji, ostateczna forma pieniądza ukształtowała się w dziewiętnastym wieku, kiedy większość walut została oparta na złocie. Dało to kilka dziesięcioleci stabilnej międzynarodowej wymiany handlowej. Benefaktorem parytetu złota był głównie rząd Stanów Zjednoczonych, po ustanowieniu przez prezydenta Roosevelta w 1934 roku jego nierealnie niskiej ceny, 35 dol za uncje, przy jednoczesnym surowym zakazie posiadania złota w formie kruszcu przez obywateli.

Było to zrozumiałe, gdyż przy tak niskiej cenie amerykanie bardzo szybko by wykupili całe zapasy złota z centralnego banku, Federal Rezerv. Po drugiej wojnie światowej zaszło

kilka bardzo ważnych zmian w funkcjonowaniu światowych finansów. W 1944 roku na konferencji w Bretton Woods przedstawiciele 44 państw uzgodnili sztywny, w granicach plus-minus 1%, kurs wymiany walut. Na konferencji tej powołano także Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Jego celem jest udzielanie pożyczek krajom które przeprowadzą odpowiednie reformy, pozwalające pożyczkodawcom na wgląd w ich politykę monetarną i rezerwy walutowe..

Dolar wypiera brytyjski funt i staje się najważniejszą walutą świata. Jednak powolna, początkowo mała, ale stała inflacja, powoduje erozję jego realnej wartości.

W 1971 roku Ryszard Nixon znosi parytet złota, ponieważ szereg państw, a głównie Francja, zaczęło masowo wymieniać zarobione dolary w Banku Rezerw Federalnych USA, na złoto, którego realna wartość była coraz większa od sztucznie utrzymywanej ceny 35 dol za uncję. Robiły więc to, co było surowo zabronione obywatelom USA.

W 1973 roku Stany Zjednoczone, a potem reszta najważniejszych kapitalistycznych gospodarek świata przechodzi całkowicie na płynny kurs wymiany walut. Wymusza to na słabszych gospodarczo krajach obowiązek posiadania rezerwy kapitałowej w wiodących walutach. Wśród nich, główną rolę zajmuje dolar. Daje mu to uprzywilejowaną pozycję i w nieco sztuczny sposób zawyża jego wartość. Pozwala to także na emitowanie sum dużo większych niż to wynika z zapotrzebowania wewnętrznego. Tak więc papier użyty do wyrobu dolarów, gwarantowanych przez Federal Rezerw i rozprowadzony po świecie daje Stanom nieopisane zyski.

Od czasu wprowadzenia płynnego kursu walut rozpoczyna się na całym świecie intensywna rywalizacja ekonomiczna, przynosząca czasami niektórym krajom straty większe niż przegrana wojna. Przebiega ona na kilku różnych płaszczyznach, ale głównym teatrem działań jest handel walutami. Trwa „zimna wojna”, w czasie której waluty krajów „obozu socjalistycznego” są dyskryminowane i podlegają wymianie na zachodzie tylko po

kursie dużo niższym od realnego. To, jak też i inne przyczyny powodują kłopoty, które doprowadziły w końcu do załamania się gospodarki w tych krajach i wyeliminowanie ich na kilkanaście lat z konkurencji o lepsze miejsce w światowej ekonomii.

Kraje „Trzeciego świata” uwolnione z pętli kolonializmu, wciągane są w spiralę zadłużenia i powoli zmuszane do sprzedaży zachodnim firmom najbardziej intratnych segmentów swojej gospodarki wobec groźby nie udzielenia kolejnych pożyczek..

Stany Zjednoczone opierają swoją politykę monetarną na stałej, większej niż oficjalnie ogłaszanej stopie inflacji. Pomaga to w rozwoju gospodarczym, tak jak narkotyki pomagają sportowcom w osiąganiu lepszych wyników, ale na dłuższą metę jest to bardzo szkodliwe, nie dla rządu, ale dla społeczeństwa. Inflacja ta przynosi jednak pewne zyski krajom zadłużonym na niski procent, a zwykle niewielkie straty pożyczkodawcom.

Dlatego też z tego powodu, Stany, pomimo posiadania najsilniejszej gospodarki na świecie, powoli zmieniały swoją politykę monetarną, stając się po kilkunastu latach największym na świecie dłużnikiem, głównie wobec własnych obywateli. Ten dług jak i wielotrylionowe zobowiązania Stanów wobec zagranicy, „zjada” powoli, ale stale oficjalnie zaniżona inflacja. Dodatkowo, zobowiązania zagraniczne nie podlegają oprocentowaniu. Popularnie mówiąc, obojętnie gdzie się znajdują, te pieniądze „gniją”

Inflacja w Stanach zmusza wszystkie inne kraje do stosowania tej samej polityki. Waluta kraju, który opóźnia się w inflacyjnym wyścigu, zyskuje powoli na wartości i jego eksport, a stąd i rozwój gospodarczy, zostaje zahamowany.

Szereg krajów starających się nieudolnie utrzymać sztywny, w miarę możliwości najbardziej korzystny kurs wymiany swojej waluty w stosunku do dolara, poniosło wielomiliardowe straty w finansowych wojnach po wprowadzeniu zasad „wolnego rynku” do

swojej polityki monetarnej. Było to zawsze podstawowym warunkiem uzyskania jakiejkolwiek pożyczki od międzynarodowych instytucji finansowych, kontrolowanych przez USA i kilka bogatych krajów Zachodniej Europy. Zasady te oprócz zgody na wykupywanie krajowych przedsiębiorstw, wymagają zezwolenia na działalność zagranicznych banków na terenie danego kraju. Stosując preferencyjne warunki, banki te udzielają coraz to więcej, głównie krótkoterminowych, łatwo przedłużanych pożyczek dla miejscowych banków i biznesów. Wymagana „przejrzystość” instytucji bankowych, pozwala monitorować ich rezerwy w twardych walutach jak i również zagraniczne zadłużenie rządu i prywatnych banków.

Zawyżony kurs wymiany powoduje zawsze powolny spadek tych rezerw, ponieważ zarówno turyści jak i biznesmeni niechętnie kupują przewartościowaną walutę i szukają „tańszych” krajów. Dochody z eksportu też spadają z tych samych powodów. Jedynym ratunkiem przed nadciągającym kryzysem jest tylko w porę przeprowadzona, kilkuprocentowa dewaluacja. Jednakże często ludzie kierujący polityką finansową danego kraju albo są zwykłymi amatorami w tej dziedzinie, albo nie działają w jego interesie, a raczej wypełniają polecenia zagranicznych mocodawców i nie „widzą” narastających objawów kryzysu.

W międzyczasie „międzynarodowe” konglomeraty bankowe powoli zakupuja coraz to więcej jego waluty, co powoduje z kolei także powolny wzrost jej wartości. Żaden bank centralny nie jest w stanie tego monitorować i najczęściej dla zahamowania tego niekorzystnego procesu zmuszony jest do uzupełnienia tak „wycofanych” z rynku funduszy, drukując coraz to więcej papierowych banknotów.

Wtedy, w odpowiednim momencie, konglomeraty, zlokalizowane głównie w N. Yorku, Londynie i Frankfurtach, zaczynają szybko wyprzedawać swoje zgromadzone w tym celu zapasy atakowanej waluty.

Jeżeli bank centralny atakowanego kraju, w wypadku braku

odpowiednich rezerw, nie jest w stanie szybko wykupić nagłego jej nadmiaru, powstaje panika na rynku. Nagle wszelkie usiłowania, prolongowania pożyczek wcześniej bardzo łatwo zaciąganych przez biznesy i instytucje w zagranicznych bankach, spotykają się z kategoryczną odmową z powodu „niepewnej sytuacji” ich waluty. Pogłębia to i tak gwałtownie narastający kryzys, w wyniku którego dochodzi w końcu do kompletnego krachu. Następuje wymuszona dewaluacja, zwykle o wiele, wiele większa od tej, która mogłaby wcześniej skutecznie temu krachowi zapobiec.

„Zaprzyjaźnione” rządy wraz z Międzynarodowym Funduszem Walutowym spieszą na szeroko reklamowany „ratunek” i udzielają krajowi wielomiliardowej pożyczki, która zostaje zwykle w całości przeznaczona na spłatę starego i nowego zadłużenia, ponieważ jego waluta jest teraz praktycznie biorąc, bardzo mało wartościowa. Z tego też powodu spłata zwiększonych obciążeń finansowych staje się dużym ciężarem dla gospodarki kraju.

Z kolei bankrutujące banki i biznesy zostają wykupywane za bezcen przez „międzynarodowy” kapitał.

Stopa życiowa obywateli zostaje cofnięta o dziesięciolecie, a warunki dalszego rozwoju gospodarczego kraju zostają mocno utrudnione, pomimo tego, że jego „siła robocza” stała się teraz bardzo tania.

Klasycznym przykładem takiej „wojny” finansowej na początku lat osiemdziesiątych była Wenezuela. Kurs wymiany, cztery boliwary za jednego dolara był dla turystów wyraźnie niekorzystny. Dolary były chętnie przyjmowane w każdym hotelu, sklepie czy nawet w większości biznesów. Natomiast wymiana niewydanych boliwarów na dolary, była utrudniona i możliwa tylko w niektórych bankach.

Pierwsze uderzenie zmieniło kurs na sześć, potem na dwanaście, a po kilku tygodniach na sześćdziesiąt boliwarów za dolara. Po

dwu latach ostatecznie boliwar ustabilizował się na kursie około sześćset za dolara. Nie trudno nikomu zrozumieć, że nastąpiło gwałtowne zubożenie społeczeństwa wenezuelskiego. W rezultacie nieustającego kryzysu, po kilku kolejnych, nieudolnych oligarchicznych rządach, władzę przejął lewicowy, ale mocno patriotyczny, Hugo Chavez.

Taka sama operacja poprzedziła rozpad Jugosławii. W latach dziewięćdziesiątych mocno ucierpiała Tajlandia, a gospodarka Indonezji doznała tak wielkich strat, że skutki ich ponosi jeszcze do dzisiaj.

Natomiast Malezja wyszła szybko z kryzysu z mniejszymi stratami po wprowadzeniu rygorystycznych restrykcji wobec wszystkich zaleceń Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W chwili obecnej jej gospodarka stawia ją na drugim za Chinami miejscu na świecie, w rozwoju ekonomicznym. Na początku lat siedemdziesiątych Malezja była daleko za Polską we wszystkich statystykach ekonomicznych. Dzisiaj dogonienie jej w najbliższej dekadzie jest dla nas marzeniem ściętej głowy.

Nieco inaczej przebiegał podobny proces w Meksyku, a zupełnie inaczej w Rosji. Na prezydenta Meksyku został wybrany, najwyraźniej po sfałszowaniu wyborów przez rządzącą od sześćdziesięciu lat partię PRI, piastujący przez przeszło piętnaście lat najróżniejsze stanowiska w administracji rządowej, były pracownik nowojorskich banków, osobnik o dźwięcznym, starohiszpańskim nazwisku De Gortari. W ciągu kilku lat swojej prezydentury, uwikłany w polityczne mordy i wiele korupcyjnych afer, pod pretekstem budowy dróg, szpitali i podobnych przedsięwzięć, wydał siedemnaście z dwudziestu bilionów rządowych rezerw. Na to czekali tylko jego mocodawcy. Natychmiast po objęciu władzy przez nowego prezydenta, zastosowano wcześniej z powodzeniem wypróbowane metody i w ciągu kilku tygodni gospodarka Meksyku została powalona na kolana.

Pod „groźbą” bankructwa, Meksyk został zmuszony do

zaciągnięcia kilku miliardów krótkoterminowych pożyczek, głównie od amerykańskich banków, na spłatę najbardziej naglących długów dla amerykańskich banków. Pomimo tego, że pożyczki te były zupełnie pozbawione ryzyka, gdyż ich spłata była zagwarantowana przez Federalną Rezerwę, oprocentowanie ich z powodu rzekomego „ryzyka” dochodziło nawet do 45%. W sumie większość tych funduszy nigdy nie opuściła Stanów. Wkrótce po tym Międzynarodowy Fundusz Walutowy pożyczył Meksykowi 20 miliardów na spłatę reszty zadłużenia. Realne płace w kraju spadły o połowę. A to właśnie było jednym z celów tej operacji. Następnym celem było zwiększenie teoretycznie nielegalnej, a praktycznie pożądanej przez biznes, emigracji pogrążonych w nędzy wieśniaków do Stanów, dla dalszego obniżenia naszej realnej płacy. Współtwórca tej całej afery, De Gortari, przezornie uciekł z Meksyku i zamieszkał w Irlandii, gdzie z pewnością korzysta z ochrony pewnych służb specjalnych, jak i z apanaży zdobytych w czasie swojej prezydentury.

Natomiast Rosja załatwiła u siebie podobny kryzys w unikalny sposób. Zagranicznym bankom powiedziano „Niet!” Spłaty zawieszono. Zachwiało to, na krótki co prawda czas, światowymi finansami i w rezultacie kilka dużych kilkumiliardowych konglomeratów bankowych zbankrutowało, co było zasłużoną karą za ich kryminalne spekulacje. Po kilku latach sanacji finansów, rubel był wystarczająco silny, i całe zadłużenie Rosji zostało łatwo spłacone. Tylko takie mocarstwo jak Rosja, w odróżnieniu od słabszych ekonomicznie krajów, mogło sobie na to pozwolić

Ostatnio jesteśmy świadkami nieco podobnej operacji w Grecji. Celem ataku jest euro, a palce w tej sprawie macza jak zwykle jeden z dużych amerykańskich banków.

Chiny z kolei, pomimo dekady coraz to silniejszych protestów ze strony USA, utrzymują sztywny, celowo niski kurs wobec „płynnego” dolara i prowadzą wojnę ekonomiczną z krajami Zachodu, niszcząc ich bazę przemysłową dumpingowymi cenami

swoich wyrobów. O ile np. limit na importowane samochody z Japonii (ok. 25% sprzedaży w USA i tylko 10% w Europie) dosyć łatwo wymusić, o tyle ustalenie podobnych limitów na dziesiątki tysięcy różnych produktów z Chin, jest praktycznie niemożliwe.

Jest jeszcze inny, mało znany powód. Mianowicie, polityka dumpingu powoduje, że chińskie firmy osiągają zyski w granicach poniżej 2%. Zysk pośredników, importerów, jest z całą pewnością dużo większy. Porzucenie sztywnego kursu i „upłynnienie” yuana, spowodowałoby szybki wzrost jego wartości wobec dolara i na pewno ograniczyłoby chiński eksport w światowym wymiarze. Jedynym beneficjentem tego byłiby natomiast amerykańscy właściciele chińskich firm, którzy kontrolują ponad 60% tego eksportu do USA i 20-30% do reszty świata. Straciliby najmniej na spadku sprzedaży, a zarobiliby najwięcej na wzroście cen w Stanach i w Europie. Chiny jednak ostatnio stały się największym eksporterem świata i nie dadzą sobie łatwo tej pozycji odebrać.

Czy jest szansa na sanację handlu międzynarodowego? Znikoma, ale jest. Należałoby porzucić tak drogą dla plutokracji ideę „Free Trade” i przejść na „Fair Trade”

Wymagałoby to ustalenia procentowego limitu na deficyt w handlu z krajami, które sprzedają nam towary, ale z kolei za mało od nas kupują. Po prostu w miarę wzrostu tego deficytu ponad ustalony limit, np. 20% na ich korzyść, rosły by mocno opłaty celne na towary od nich importowane. Ustanowienie takiego systemu byłoby dziecinnie proste, ale dopóki rządzi plutokracja jest praktycznie niemożliwe.

Chiny są już tak silne, nasza plutokracja na handlu z nimi tak wzbogacona, my jesteśmy tak zubożeni, że w związku z tym nasuwa się dla naszego prezydenta pytanie:

Czy nie jest już na to najwyższy czas?

Autor: Kazimierz Panek

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)